



Przychodzi Wąż do Doktora...

2025-11-03

„Czas”, dziennik konserwatywny i poważny, donosił 14 listopada 1906 r.: „W tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna, budząca żywe zainteresowanie wśród kół robotniczej ludności podgórskiej i zwierzynieckiej”.

Nieprzypadkowo mieszkańcy Podgórza, wówczas jeszcze osobnego miasta, oraz Zwierzyńca, podkrakowskiej wsi, byli szczególnie zainteresowani rozpoczynającym się procesem. Chodziło bowiem o sławne morderstwo Józefy Doktorowej, popełnione na Krzemionkach wiosną 1902 r. W wyniku procesu skazano wówczas na karę śmierci męża denatki Michała Doktora oraz Marię Zakrzewską. Wyrok, przyjęty z niezadowoleniem przez zgromadzoną w sądzie publiczność, zmieniono na karę wieloletniego więzienia.

Niezadowolający wyrok

Rozprawa z 1902 r. była niewątpliwie procesem poszlakowym. Nie wyjaśniono, kim był pojawiający się w zeznaniach świadków „nieznany mężczyzna średniego wzrostu, w ciemnym ubraniu”, który towarzyszył rzekomej morderczyni oraz jej ofierze w drodze na Krzemionki. Zakrzewska kupiła wiśniówkę, skąd więc na miejscu zbrodni butelka po czystej wódce? Jest zrozumiałe, że – jak pisał socjalistyczny „Naprzód” – „opinia publiczna nie zadowolila się tym wyrokiem, gdyż przypuszczała, że muszą być współnicy”.

Do rozpoczęcia nowego procesu doszło za sprawą więziennych opowieści Marii Zakrzewskiej. Na ich podstawie zbudowano nowe oskarżenie. Zakładało ono, że w morderstwie brali udział: uniewinniona w poprzednim procesie Stachurska oraz Ignacy Wąż, szewc ze Zwierzyńca. Węża vel Węża obciążało kilka okoliczności. Po pierwsze, był przyjacielem Stachurskiej oraz Doktora. Znał ich rzekome lub prawdziwe plany małżeńskie. Po drugie, Zakrzewska miała opowiadać koleżankom z celi, że ona tylko spoiła Doktorową. Denatkę dusił natomiast Wąż i za skuteczne jej uśmiercenie miał otrzymać 300 koron. Były też inne, dodatkowe okoliczności obciążające Ignacego Węża. Otóż był on już karany za kradzież oraz cieszył się sławą człowieka łakomego na pieniądze.

Listy miłosne z Ameryki

Rozprawie przewodniczył radca Adolf Raczyński, któremu jako wotanci towarzyszyli dr Józef Kopf i dr Wilhelm Grodyński. Oskarżał zastępcę prokuratora dr Jan Tokarz. Podosądnych bronili adwokaci: dr Jakób Przeworski i dr Włodzimierz Lewicki. Na podjęcie decyzji o ponownej rozprawie wpłynął prawdopodobnie fakt, że Stachurska oraz Wąż rzekomo planowali wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Mogło to budzić podejrzenia, że planują ucieczkę przed wymiarem sprawiedliwości.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznawał Ignacy Wąż. Był on, jak donosiła prasa, „średniego wzrostu, o twarzy łagodnej z dużym, rudym wąsem” oraz „doskonale się trzymał w opowiadaniu szczegółów i przytomnie odpowiadał na pytania”. Następnie przystąpiono do przesłuchiwania Stachurskiej. Według sprawozdawcy sądowego „Nowej Reformy” oskarżona była „wysoka, sucha o ostrych rysach twarzy” i



do winy się nie poczuwała. Stachurska przyznała się, że miała romans z Michałem Doktorem, ale było to na początku ich znajomości, kiedy sądziła, że jest on kawalerem. Potwierdza, że będąc w Ameryce, pisała do niego listy miłosne.

Zeznania te skłoniły prokuratora dr. Tokarza do odczytania kilku znajdujących się w sądowych aktach listów. Były one tak „przepojone wyrazami krańcowej miłości i nieraz drastycznymi”, że „wywołują wybuchy wesołości na galeryi, pełnej pań”. Oskarżona Stachurska, umęczona przesłuchaniem oraz półrocznym pobytem w areszcie śledczym, „zaprzecza wszelkiej winie”.

Szatan, który całą sprawę aranżował

Pierwszego dnia rozprawy oskarżeni nie przyznali się do winy. Ignacy Wąż oświadczył, że Zakrzewskiej, która miała jego oskarżyć o dokonanie zbrodni, nie znał. Wielkie zainteresowanie krakowskiej prasy wzbudziło przesłuchanie Marii Zakrzewskiej. „Naprzód” donosił: „Jest to przystojna, na 20 lat wyglądająca dziewczyna, mimo że liczy lat 26. Ubrana w szary mundur więzienny zachowuje się bardzo powściągliwie i z trudnością można z niej wydobyć zeznania. Zaprzecza, jakoby komuś opowiadała o współudziale Węża w zamordowaniu Doktorowej, i twierdzi, że sama także nie brała udziału. Na nalegania przewodniczącego i sędziów przysięgłych obstaje przy zaprzeczeniu; ostatecznie powiada tyle, że była krytycznego dnia na Krzemionkach, ale była zupełnie pijaną”.

Zeznania nadkomisarza Jana Kostrzewskiego, naczelnika c.k. Ekspozytury Policji w Podgórzu, wywołały „ogólne poruszenie” wśród publiczności. Świadek opowiadał o odkryciu morderstwa i pierwszych chwilach śledztwa. Twierdził m.in., że Zakrzewska zeznała wówczas, iż Doktorową zamordował „trzeci mężczyzna”, który był z nimi na Krzemionkach. Zdaniem świadka Zakrzewska „brała udział w morderstwie tylko pośrednio, tj. pomagała”. Publiczność szczególnie zbulwersowało stwierdzenie nadkomisarza, że Stachurska była „tym szatanem, który całą sprawę aranżował”.

Marne efekty

Na świadka powołano m.in. Annę Zakrzewską, matkę skazanej w poprzednim procesie Marii. Konfrontacja matki i córki nie wniosła jednak niczego do toczącej się rozprawy. Jak pisał „Naprzód”: „Matka z płaczem prosi córkę, aby powiedziała całą prawdę; Zakrzewska siedzi ze spuszczonei oczyma i nie odzywa się”. „Czas” – wszystkie krakowskie dzienniki zamieszczały mniej lub bardziej obszerne relacje z rozprawy – tak opisywał ten przykry moment: „Po zeznaniach Anny Zakrzewskiej przysięgli zwrócili się z łagodnymi perswazjami do Maryi Zakrzewskiej, aby wobec matki i sądu powiedziała wszystko, co wie o zbrodni. Na to odparła Zakrzewska: »Jestem niewinna. Dlaczegoż ja mam koniecznie potępiać kogo innego, kiedy ja nie wiem, kto zbrodnię popełnił«”.

Przesłuchano następnie cały szereg świadków, przeważnie sąsiadek Doktorów, które zamordowanej „wystawiały najlepsze świadectwo”, ale na temat zbrodni nic nie wiedziały. Pozostali świadkowie również nie byli w stanie wnieść nic nowego do sprawy.

W czwartym dniu procesu trybunał zadał sędziom przysięgłym dwa pytania: „Czy Ignacy Wąż winien jest, że z namowy i porady Maryi Stachurskiej w podstępny sposób tak działał, iż śmierć Doktorowej spowodował?” oraz „Czy Marya Stachurska winna jest, że poradą i namową Ignacego Węża do czynu



**Magiczny
Kraków**

zbrodniczego (objętego pytaniem pierwszym) nakłoniła?”

Później, jak pisała krakowska prasa, rozpoczęły się wywody stron. Prokurator Tokarz „treściwie” podtrzymywał tezy zawarte w akcie oskarżenia. Spotkał się ze zdecydowanymi i wymownymi replikami obrońców, zdaniem których zarzuty oparte są „na przypuszczeniach i nie ma żadnego dowodu, że Wąż i Stachurska winni są zarzuconej im zbrodni”.

Przysięgli na oba pytania odpowiedzieli jednomyślnie „nie”. Prokurator nie zgłosił „zażalenia nieważności”. Podsądnych uwolniono. Proces Ignacego Wąza i Marii Stachurskiej trudno więc uznać za sukces krakowskiego wymiaru sprawiedliwości sprzed 120 lat.

Michał Kozioł